



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA MORSKA

Dodatek do Gazety Wyborczej
Redakcja: Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Uphagena 27,

301 10, -11-92
z dn.

KRAJOBRAZ PO PREMIERZE

Pokochać „Biesy”...

– Ja kocham ten spektakl – powiedziała opuszczając widownię kobieta fotografik od dawna związana z teatrem. – Ten spektakl jest dobry – szepnęła znacząco znana scenografka, kiedy mijałyśmy się w damskiej toalecie. Nie da się ukryć, że „Biesy” Krzysztofa Babickiego wywarły spore wrażenie na premierowej publiczności.

Przedstawienie miało swój specyficzny klimat – trochę niesamowity. W znacznej mierze nastrój ten tworzyła muzyka Stanisława Radwana, odgrywająca w tym spektaklu bardzo istotną rolę.

„Biesy” Dostojewskiego są powieścią wielowątkową, bardziej filozoficzną niż polityczną i absolutnie niejednoznaczną. Teatralnej adaptacji tekstu dokonał w 1959 roku Albert Camus. Tą właśnie adaptacją posłużył się Krzysztof Babicki. Wnikliwy widz dowie się tego z programu pod warunkiem, że ma dobry wzrok, bo nazwiska Dostojewskiego i Camusa wypisano bardzo drobnym drukiem. Nazwisko reżysera Babickiego napisano wyraźnie, literami dwa razy większymi.

Centralną postacią, wokół której obraca się akcja „Biesów”, jest Mikołaj Stawrogin. Rolę tę powierzono Jarosławowi Tyrańskiemu, grającemu z konwencjonalną poprawnością. Pozornie trudno mu coś zarzucić, jednak nie udało mu się z postaci wydobyć ani głębi duchowej rozterki, ani też specyficznej demoniczności. Stawrogin Tyrańskiego był płaski i jednowarstwowy. Szczególnie widoczne to było w scenach z Piotrem Wierchowieńskim, zagranym doskonale przez

Jacka Mikołajczaka. Stawrogin był poprawny, Wierchowieński – świetny. Premiera „Biesów” pokazała, jak dobrymi aktorkami dysponuje gdański teatr. Doskonałą, pełną indywidualizmu kreację stworzyła Halina Winiarska jako Barbara Stawrogina. Na jej tle nieco blade wypadł Stanisław Michalski w roli ojca Wierchowieńskiego. Doskonałą rolę kobiecą była Maria Liebiadkin w wykonaniu Doroty Kółak. Dopracowana była w najdrobniejszych szczegółach. Od pierwszej sceny obłąkanego śpiewu i szalonego tańca kaleki aż do rozmowy ze Stawroginem Dorota Kółak była perfekcyjna. Lizę Drozdów dobrze zagrała Ewa Kasprzyk. Dynamiczna, kapryśna i władcza, a wobec Stawrogina pełna pokornego podziwu, Liza była postacią bardzo żywą, co podkreślało tym bardziej sztuczność postaci Stawrogina.

Reżyserowi nie udało się uniknąć dłużyzn, co jest o tyle męczące, że spektakl i tak jest długi (ponad trzy godziny z przerwą). Krzysztof Babicki nie uległ pokusie zrobienia ze swoich „Biesów” historii czysto politycznej. A jednak dramatyczne przejście od naiwnych nieco, czysto salonowych dyskusji kanapowych ideologów do popełnianych w imię niesprawdzalnych ideałów mordów pokazano w sposób jasny. Tak jak kłeskę idealistycznego, książkowego liberalizmu.

Gdańskie „Biesy” są przedstawieniem w miarę udanym i na pewno warto je zobaczyć, zwłaszcza dla kilku naprawdę dobrych kreacji aktorskich.

Joanna Ewa JARZYMOWSKA